

Życ straszno, a umrzeć jeszcze bardziej, a wszystko przez to, że człowiek nie ma pewności absolutnie co do niczego. Oczywiście, jakoś tam żyć musi, coś uznaje za prawdę, coś za fałsz, jakieś prawa fizyki zazwyczaj działają, więc jest fajnie, inne prawa logiki, chemii, biologii też, jasne...Zmysły coś tam postrzegają...Ale kto nam zagwarantuje, że nie jesteśmy podłączeni jak w „Matrixie”? Nikt. Tylko właściwie z tego podłączenia nic nie wynika, bo i kogo to obchodzi, że tak naprawdę leży sobie gdzieś tam i roboty z niego czerpią energię, po co mu to wiedzieć, kiedy to nie ma żadnych konsekwencji dla jego życia, skoro on tego nijak nie odczuwa i to odkrycie – że rządzą roboty, a on siedzi sobie w programie komputerowym – nie da mu przecież żadnych odpowiedzi czy wskazówek dotyczących moralności, religii, tego jak ma żyć, nie da mu odpowiedzi dotyczących jego życia przyszłego ani tym bardziej pośmiertnego. A to jest tak naprawdę podstawa, bo człowiek chce znać przyszłość, a to, że jej nie zna rodzi pierwotny jego Strach, który jest istotą ludzkiej egzystencji. Bo żyję sobie, ot tak, ale jaką mam gwarancję, że naraz na mnie nie wyskoczy jakaś Obrzydliwość ucieleśniona, jakiś potwór przerażający, jakieś duchy, mutanty albo co tam jeszcze? Myślę sobie, że jak się to nie zdarzyło do tej pory to się nie zdarzy, że przecież wszystko ma swój powód, że świat jest logiczny, racjonalny i takie potwory to nie istnieją i w ogóle...Ale kto mi to zagwarantuje? Nikt. Ale to jeszcze nic, można to nawet zostawić, ale weźmy choćby zagrożenia zwykłe, zwyczajne. Wychodzę z domu. Jaką mam gwarancję, że nagle nie pojawi się na ulicy wścikły, beapański pies i się na mnie nie rzuci? Co – że to niemożliwe? Ależ możliwe, pełno beapańskich psów się kręci po mieście, wcale nawet nie kojotów o poranku, ale psów zwyczajnych...A wiadomo, co w psie siedzi? Wiadomo, co mu odwali? A dalej – jaką mam gwarancję, że nie przechożę koło wariata, który zaraz się na mnie rzuci i nie ucieknę nawet na Kamienną Górę, a raczej do? Jaką mam gwarancję, że nie zabije mnie tu, zaraz jakiś frustrat, wariat, że mnie nie sparaliżuje, że mnie nie pobije, że mnie nie storturuje tak, że aż strach pomyśleć? I jak tu wyjść z domu? A do lasu? Idziesz po lesie z sercem na granicy zawalu, bo to wiadomo, czy nie wychynie nagle zza krzaka dzik? Albo wilk? Albo locha z młodymi i się rzuci? I co zrobić, co zrobić...”Kto spotyka w lesie dzika, ten na drzewo szybko zmyka”...Ale jak się nie umie? I cały czas Strach, Obawa, Niepewność, jak tak można żyć? A w domu? A jaką mam gwarancję, że się dom nie zawali, że zaraz tornado nie przyjdzie, że ktoś nie zapuka, ja mu otworzę, a on mnie porwie i to nożem na kawałeczki zadając masę bólu taką...Zresztą nie można żyć, nie wychodząc z domu, zresztą jakby nawet, to tam tym bardziej wyobrażenia dopadają, wizje straszliwe, o czym wyżej. A z domu wyjść to zawsze ryzyko...A jaką mam gwarancję, że nie zobaczę Obrazu tak straszliwego, tak obrzydliwego, że życie stanie się koszmarem jeszcze większym, że wizje już mnie nie opuszczą, że staną się tysiącokrotnie bardziej natrętne...Że na przykład nie spotkam na ulicy jakiegoś mutanta? Jakąś anomalię medyczną? Poczynając od słynnego już dziecka z dwoma głowami, a przecież takie dzieci istnieją! Żyją na tym świecie i gdzieś są! Są! A może akurat teraz przyjechały do tego miasta, gdzie jestem...A może gdy pójde na lotnisko, na dworzec, gdziekolwiek to je zobaczę...Brrrr...Jak tak można żyć, ja się pytam? Jak tak można funkcjonować, gdy zza każdego Rogu, Kąta może wychynąć nagle Straszliwa Ohyda, po której zobaczeniu życie już jest właściwie niemożliwe, nie, nie, nie, nie mogę Tego spotkać, nie mogę Tego zobaczyć, nie przeżyję tego, Tego się nie da zobaczyć, na To się nie da przecież patrzeć! Brrrr... Jak tak można żyć?

Więc może umrzeć? Więc może się zabić? Ale tu jeszcze gorzej! Człowiek żyje z jakimiś tam przekonaniami o śmierci. Żyjesz sobie, myślisz, że po śmierci jest życie, albo że nie ma, wyznajesz religię taką, albo inną, albo nie wyznajesz żadnej, jesteś takiego wyznania, albo innego, albo jesteś ateistą, jesteś pobożny bardziej, mniej albo wcale, decydujesz, wybierasz – iść do kościoła, do cerkwi, do meczetu, do synagogi, a może nigdzie, dać na WOŚP, na Caritas, na jedno i drugie, na żadne, wrzucić temu żebrakowi, a temu już nie, temu pomóc, temu nie, a może wszystkim...Ciągłe wybierasz i przed tym nie da się uciec.

Wybierasz jakąś religię albo żadną, jakąś moralność, jakąś wiarę, że coś jest po śmierci, albo że nie ma nic...Ale przecież nie możesz tego wiedzieć! Tak, masz przecież jakieś uzasadnienie, mamy jakieś uzasadnienie, jakieś argumenty, że uważamy, że wierzymy akurat tak, a nie inaczej, że myślimy tak, albo siak, ale nie wiemy, nie mamy pewności...Całe szczęście i wielka ulga jak po śmierci nie ma nic, jeżeli śmierć jest naprawdę Końcem istnienia, wtedy wreszcie ulga, wreszcie Koniec Wizji, Strachu, Lęku, Ohydy, Obrzydliwości...Wtedy nic tylko się zabić! Ale nie ma przecież pewności, że Śmierć jest Końcem, równie dobrze może być Początkiem i to tego, co już Końca nie ma...Piekło...Obrzydliwość, Ohyda, Ból, Strach z życia spotęgowane, atakujące tak, że nie da już się bronić, psy szarpią Nowosilcowa czy kogo tam, robak ich nie umiera, ogień nie gaśnie, a wkoło sami mutanci, same anomalie, bo przecież jest i ciała zmartwychwstanie może...Brrr...I wiara, że może jest niebo. Ale jaką masz gwarancję, że tam pójdziesz? I ciągle Strach, Obawa, czy wyznaję dobrą religię? Tą prawdziwą? Przecież jesteśmy tam, powiedzmy, katolikami, prawosławnymi, protestantami, muzułmanami, żydami, hinduistami, buddystami...Ale kto wie kto ma rację? Mamy jakieś tam argumenty, że wyznajemy akurat tą, a nie inną religię, to, a nie inne wyznanie, mamy jakieś uzasadnienie, ale skąd możemy WIEDZIEĆ, która religia jest prawdziwa? A może to muzułmanie mają rację i pójdziemy do Piekła? A może to hinduiści i odrodzimy się jako jakieś robaki, brrr...Być robakiem...Być zamkniętym w ciele robaka, obudzić się jak w „Przemianie” Kafki, brrr....Choć podobno się nie pamięta wcieleń poprzednich, więc tam pół biedy. W każdym razie – jaką mamy gwarancję? Żadnej. Ryzykujemy. Ryzykujemy żyjąc, a jeszcze bardziej ryzykujemy umierając. I nie da się zrobić absolutnie NIC. Ciągle Strach, Obawa, Lęk...Nawet już wewnątrz samej religii, wyznania – czy dobrze zrobiłem, że dałem albo nie dałem temu żebrakowi pieniędzy? Czy jestem dość pobożny? Czy jestem dość miłosierny? Czy jestem dość pokorny? Czy odpowiednio, dostatecznie się zdaje na Łaskę Boga, czy mam dość Wiary, czy dość się zdaje na Jego Miłosierdzie, czy się może zaudało nie unosić pychę, nie myślę, że sam się zbawię...Czy gdy przed Nim stanę dość się zdam na Jego Miłosierdzie, czy dość się zdam na Jego Łaskę, żeby mi ją okazał? Czy może stanę pyszny i pójdę do piekła? Czy odpowiednią mam duszę? I ciągle Lęk, ciągle Obawa czy robię dobrze, a może nie, może rację mają sedewakantyści i Nowa Msza to Ohyda Spustoszenia i trzeba chodzić tylko na Tridentyny...A może to właśnie oni pójdą do Piekła...Strach, Obawa, Lęk i nigdy dość, nigdy Spokoju...Jak tak można żyć? Jak tak można umrzeć? Jak tak można istnieć? Oooo, gdyby tylko Śmierć była Końcem, zaraz bym się otrul, zaraz bym się zabił, ale tak dobrze to nie ma, Ziemia to rezerwat przyrody, to jest nie to chciałem...Tak dobrze to nie ma i a nuż jest Bóg, jest Niebo, jest Piekło...I co? Co wtedy? Mówisz sobie: zakład Pascala, fajnie jest, przestrzegam Przykazań na wszelki wypadek, wierzę na wszelki wypadek, ale jaką masz gwarancję czy dobrych przestrzegasz Przykazań, czy w prawdziwego Boga wierzysz, w odpowiedniego, czy w odpowiedni sposób jesteś pobożny, czy w odpowiedni sposób wierzysz...? Nie wiesz i żaden zakład nic tu nie da, bo albo rybki albo akwarium albo dziesięć tysięcy innych możliwości...I nie da się zrezygnować! To jest ten Ból, ten Strach istnienia, ta podłość życia, ten wyrok egzystencji, na którą zostaliśmy skazani przez to, że w ogóle jesteśmy...Ja się do istnienia nie prosiłem, ja się na ten świat nie prosiłem, bo mnie w ogóle nie było przecież...I hej! I po co tu dzieci rodzić? Po co mają żyć na tym świecie? Po co mają znosić ten Ból, ten Strach istnienia, egzystencji, wyboru, ciągłego wyboru, Ryzyka i ciągłej obawy czy aby dobrze, czy odpowiednio, czy zgodnie, czy składnie i powabnie...Nie, nie, nie, tego się nie da przecież znieść! To jest jakaś masakra to życie, to istnienie, to jest jeden Wielki Strach! Jak możesz tak żyć? Jak możesz istnieć? Jak możesz jeszcze wmawiać sobie, że jesteś wolny, że jesteś radosny, wesoły, że świat jest cudowny, że jesteś odważny, że się niczego i nikogo nie lękasz, nie boisz...Jak możesz sobie wmawiać, kiedy życie to Lęk, Istnienie to Lęk, to Męka, to Niepewność, to Nie-Do-Wytrzy-Mania! Dość już, dość już, Koniec niech będzie, Finis, End, niech nastąpi Koniec Istnienia! Ale nie masz gwarancji, czy on w ogóle kiedyś nastąpi...Ta perspektywa wieczności...Ta możliwość wieczności...Ryzyko śmierci...Lepiej żyć jak najdłużej ryzykując czy umrzeć? Tak naprawdę co bardziej straszne, co bardziej ryzykowne? A może dożyjesz czegoś tak strasznego, tak obrzydliwego, że lepiej by-

łoby umrzeć już dziś, teraz, w tej chwili, nie żyć ani chwili dłużej, może za chwilę przyjdzie do Ciebie To, To straszne, To obrzydliwe, To ohydne...Może naukowcy już coś zmutowali, może za chwilę to wszystko wymknie się spod kontroli, trzaskną szkła próbowek, laboratoriów i rozleje się po świecie Ohyda...Lucky Man! Albo jeszcze gorzej...Nie, nie, nie, cóż za perspektywa, la prospekti-va, doczekania czasów, kiedy po ulicach chodzić będą ludzie tak zmutowani, że nie będzie można wyjść z domu...Cóż za prospekti-va doczekania czasów III Wojny, cóż za prospekti-va doczekania czasów, gdy spadną Grzybki i ludzie tak pomutują, że nie będziesz mógł na nich patrzeć...Cóż za prospekti-va, że ty sam zaczniesz tak mutować! Nie, nie, nie, tak nie można, nie można! Wyrósł ci trzecia ręka nie wiadomo gdzie...Nie, nie, nie, nie...Apage, apage, won, precz idź, Wizjo, Szatanie! Nie można chyba żyć tak rozdygotanym, a jednak żyjemy przecież, a jednak ja żyję, cały w Strachu, Lęku, Obrzydliwości i Ohydzie, prześladowany i katowany Wizjami na dobranoc, katowany przez moją Wyobraźnię, przez moją Wrażliwość, rozdygotany, ciągle na granicy, ciągle na granicy zawału, na cienkiej czerwonej linii końca wytrzymałości nerwowej...Tyle Niebezpieczeństw w życiu, tyle Niebezpieczeństw w Śmierci, za dużo już tego, zbyt wiele, miej Litość Boże, jeśli istniejesz naprawdę, jeżeli jesteś Tym, w Kogo wierzę...Tyle Możliwości, tyle Ryzyka, tyle Grozy, tyle Ohydy, tyle Przerżenia...Nie można, nie da się, niezdolny jestem, a przecież jednak wciąż żyję, żyję i istnieję wciąż i ciągle aż do uprzykrzenia, aż do porzygu istnieniem, aż do zwymiotowania życiem, aż do zwrócenia Bytu, aż do wyrzucenia z siebie Egzystencji...A przecież jednak wciąż tu jestem na nieszczęście moje, na Ból mój i Strach, na Mękę moją, na Przekleństwo i Nieszczęście dla mnie, a przecież wciąż muszę to znosić i znoszę to jakoś, znoszę, bo i co mam zrobić, jak nie tylko wciąż znosić to Życie przeklęte, to Istnienie w Strachu, w Grozie, w Przerżeniu, w Ryzyku, wśród Wizji, wśród Wyobrażeń, wśród Ataków Prześladowcy...Żyję, bo co mam zrobić? Jeszcze nie wyrzygałem z siebie Egzystencji, jeszcze nie zwymiotowałem Bytem, jeszcze nie, jeszcze Życie mnie się trzyma, jeszcze nikt mnie nie zabił, choć ciągle i nieustająco na to czekam, choć przecież zarazem boję się tego i lękam...Jeszcze nie przekroczyłem Granicy Wytrzymałości, jeszcze nie doszedłem do tego punktu, gdy już naprawdę nie można, gdzie już się nie da, a raczej – gdy Niemożność Śmierci wygrywa z Niemożnością Życia, gdy Groza Życia, gdy Obrzydliwości wszelkie i cała Ohyda Życia przeważa nad Grozą, nad Ryzykiem Śmierci i nad Możliwościami tego, co po niej...Gdy Możliwości życia zdają się straszniejsze niż Możliwości Śmierci. Jednak ciągle we mnie większy jest Strach przed Śmiercią dlatego jeszcze tu jestem, dlatego piszę te słowa, dlatego żyję wciąż jeszcze, bo w sumie jakoś tak wyszło, bo głupio tak umrzeć, bo to nie wypada, ale przede wszystkim – bo się boję i to co wyżej, w kółko, w kwadrat, w romb, w prostokąt, w każdą łamaną zamkniętą – to samo. I ciągle, i wciąż, i jeszcze, i aż do Aż-u, którego nie będzie, bo nie będzie być może „aż”, nie będzie Granicy, Końca, Ściany istnienia, choć przecież na niej ciągle jesteśmy, w okolicach tego Płotu, tak nam się zdaje, ale może go nie ma, nie wiem już, nic nie wiem, nikt przecież nic nie wie na pewno, a już zwłaszcza tego, co najważniejsze, tego co naprawdę istotne, tego, co ma jakiegokolwiek znaczenie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 26.10.2018 11:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.